

# „Chcę przekazywać ludziom piękno i harmonię, które dostrzegam wokół siebie” - Wywiad z polską malarką Anitą Piłat

W czerwcowy poranek, u progu nadchodzącego lata, siedzimy z Anitą w Kawiarni Atelier Canova Tadolini - dawnej pracowni Antoniego Canovy. Trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce do rozmowy o sztuce. Tutaj, wśród zastygłych w bezruchu postaci stworzonych przez genialnego rzeźbiarza, próbuję zgłębić tajniki duszy artystki, którą znam od wielu lat, z którą jednak nigdy wcześniej tak szczerze jak dziś nie rozmawiałam. Warunki mamy idealne, lokal o tej godzinie świeci pustkami. Kelnerzy, wiedząc o nagrywaniu wywiadu, przechodzą koło nas bezszelestnie, Anita opowiada... o tym, co skłania ją do wędrówki, poszukiwań i podążania w nieznaną; wyjaśnia dlaczego wiedzona nieodpartą chęcią zmiany zostawia za sobą wszystko, co do tej pory było jej bliskie i znajome..., a ja słucham.



Anita Piłat. Fot. z archiwum prywatnego

## Agata Rola-Bruni: Kiedy i jak zaczęła się Twoja przygoda ze sztuką? Kto pierwszy dostrzegł Twój talent?

Anita Piłat: Od najwcześniejszych lat bardzo lubiłam rysować, z przedszkola zawsze wychodziłam z rysunkiem w rękę. Pierwszą osobą, która dostrzegła we mnie talent i zachęcała do rysowania była nauczycielka plastyki w szkole podstawowej w Kołobrzegu, pamiętam do dziś, nazywała się Liliosa Bucholtz. Po ukończeniu szkoły podstawowej już sama dokonałam wyboru szkoły średniej - było to liceum plastyczne w Koszalinie. Z tego okresu nie zachowały się żadne moje prace, chociaż jedną - przygotowaną do teczki na egzamin wstępny - pamiętam bardzo dobrze. Była to Leda z labędziem o geometrycznych kształtach. Po liceum, konsekwentnie szłam wybraną drogą - rozpoczęłam studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

## Kim byli Twoi „mistrzowie”? Z perspektywy czasu, co uważasz za najcenniejsze w relacji mistrz-uczeń?

Pierwsze dwa lata spędziłam w pracowni prof. Mieczysława



(...) „Jej wypowiedź artystyczna inicjuje wyobrażenie i sposób czerpania inspiracji z otaczającego świata, fascynacje pejzażem i zjawiskami natury. Anita Piłat zdążyła powołać ku swym wyobrażeniom, pokonując realność rzeczy zobaczonych. Jest ona szczególnie uwrażliwiona na kolor i światło...” prof. Mieczysław Wiśniewski (1929-2018) UMK Toruń. Na zdjęciu Anita Piłat podczas pracy nad dyplomem UMK Toruń 1993 r.

Ziomka. Pamiętam pierwszy uczelniany plener malarski z profesorem, w Tucholi. Plener trwał miesiąc, piękne jezioro, malownicze Bory Tucholskie, to wtedy zaczęłam malować moje pierwsze pejzaże en plein air.

Po drugim roku musiałam wybrać specjalizację. Było to oczywiście malarstwo - moja pierwsza, wielka pasja. Wybrałam pracownię prof. Janusza Kaczmarek z Warszawy, bardzo dobrego malarza, ale także erudyty. Prof. Kaczmarek był dla mnie wielkim autorytetem, na początku współpracy budzącym wręcz onieśmienie. Niestety, po roku musiał opuścić naszą uczelnię. Nie bez żalu stanęłam ponownie przed wyborem pracowni. Trafiłam do prof. Mieczysława Wiśniewskiego, u którego, z większą samodzielnością i dojrzałością zaczęłam realizować własne pomysły. W tym czasie chłoniłam sztukę, były to moje najcudowniejsze lata - często przychodziłam do pustej pracowni po godzinach i korzystałam z pełnej swobody działania. Lubiałam zaglądać do pracowni innych profesorów, przysłuchiwałam się korektom jakie czynili moim kolegom z roku. Kilka lat po ukończeniu studiów zostałam zaproszona przez prof. Wiśniewskiego do wzięcia udziału w dużej wystawie pod jego egidą „Pracownia Malarstwa prof. Mieczysława Wiśniewskiego z okazji 30. rocznicy jej istnienia.” W katalogu wystawowym profesor zamieścił krytykę mojego malarstwa. Jest to pierwsza, bardzo zwięzła i trafna krytyka mojej twórczości. Obrazy, które powstały wówczas w Polsce, specjalnie na tę wystawę przygotowane, po wielu latach, pokazałam ponownie w maju tego roku w Tri-Mission Art Gallery - Galerii Ambasady Stanów Zjednoczonych w Rzymie na mojej indywidualnej wystawie zatytułowanej „My way” („Moja droga”).

**Trudno nie zgodzić się z opinią prof. Wiśniewskiego, że jesteś malarką, która zachwyca odbiorcę pejzażem. Kiedy pejzaż zawładnął Twoim malarstwem?**

Rok przed dyplomem malowałam jeszcze martwe natury. Za cykl zatytułowany „Latające talerze” otrzymałam nawet wyróżnienie oraz nagrodę w postaci kompletu holenderskich farb. W tamtych czasach, takie farby były prawdziwym rarytasem. Prof. Wiśniewski zacierał ręce i mówił, że wystarczy tylko poszerzyć ten cykl o inne martwe natury i dyplom będzie gotowy. To było jednak dla mnie zbyt łatwe. Chciałam wydobyć z siebie coś więcej, pragnęłam zmierzyć się jeszcze z innym tematem - pejzażem. Zdaniem Profesora było to wypłynięcie na głęboką wodę, gdyż praca dyplomowa nie powinna być eksperymentem, tylko wyrażeniem się w pewnym i sprawdzonym temacie. Swoim zwyczajem, nie ingerował jednak w mój wybór. Moja praca dyplomowa



Macedońska mozaika, olej, 2014 r.

była wyzwaniem, które rzuciłam sama sobie. Oczywiście, budziło to mój niepokój, ale w myśl słów Wisławy Szymborskiej: „Piękna jest taka pewność, ale niepewność piękniejsza”, wybrałam niepewność... Przez dłuższy czas nie wiedziałam, jak ten pomysł zrealizować. Pewnej nocy przysnił mi się trochę dziwny, ale trafny tytuł „Terra florata” i wkrótce... przystąpiłam do pracy. Zaczęłam eksperymentować z fakturą, wykorzystując m.in. piasek, zmieniając gęstość farby. Wszystko było dla mnie nowe. Swoboda, ale i zaufanie którymi obdarzył mnie prof. Wiśniewski przeszły moje najsmielsze oczekiwania - tak powstał mój pierwszy cykl pejzaży. Dyplom obroniłam na ocenę bardzo dobrą. Dla mnie satysfakcją było to, iż była to praca bardzo samodzielna, że zaufałam swojemu instynktowi i podjęłam ryzyko. Nota bene miesiąc temu dotarła do mnie z Torunia smutna wiadomość o śmierci prof. Wiśniewskiego, miał 89 lat.

## Co przedstawiają i jak powstają Twoje pejzaże?

Moje pejzaże, chociaż nie są realistyczne, są związane z konkretnym miejscem. Pejzaż to ekspresja i równowaga, zderzenie rzeczywistości i metafizyki. Odnajdywanie i wykorzystywa-

nie tych istniejących w naturze wartości jest dla mnie ważne. Najpierw, żeby uchwycić pierwsze wrażenie, robię zdjęcie albo szybki szkic akwarelowy. Potem, już w pracowni ten pejzaż przetwarzam. Malarstwo posiada tajemnicę wyprowadzania poza granice uchwytnej zmysłowo barw ku nowej rzeczywistości. Pejzaże z cyklu „Terra Florata”, przedstawione na dyplomie wydobylam z pamięci, to zakodowane w umyśle pejzaże mojego dzieciństwa - cudownego okresu spędzonego u dziadków na wsi. Dużo czasu spędzałam wtedy bawiąc się na łąkach, wśród kwiatów i traw wyższych ode mnie. Lubiałam obserwować przyrodę i cieszyłam się niczym nie skrepowaną wolnością. Moi dziadkowie zajęci pracą, czuwali nade mną z pewnej odległości. Rosłam wśród natury, a natura to dla mnie szczęście. Moim dziadkom w dużym stopniu zawdzięczam to, jakim jestem człowiekiem.

## Opowiedz, jak to się stało, że na stałe zamieszkałaś w Rzymie. Czy to był świadomy wybór?

Nigdy nie planowałam wyjazdu z Polski na stałe. Po raz pierwszy przyjechałam do Włoch na wakacje z trzema koleżankami z uczelni. Pobyt tutaj okazał się przełomowym doświadczeniem życiowym i dla mnie, i dla nich. Były to czasy kiedy przelicznik złotówki na liry był drakoński. Oszczędzałyśmy na wszystkim. Żywiłyśmy się głównie kisiem przywiezionym z Polski i jeżynami zebranymi na campingu. Pieniądże trwoniliśmy na bilety wstępu do rzymskich muzeów i galerii, bo nie wyobrażałyśmy sobie, aby będąc w Wiecznym Mieście i nie zobaczyć Galerii Borghese, Muzeum Watykańskiego czy Galerii Arte Moderna. Często podróżowałyśmy autostopem. Nasz pobyt we Włoszech trwał miesiąc. Zwiedziliśmy wówczas Padwę, Wenecję, Sorrento, Capri, no i oczywiście Rzym. Do dzisiaj przechowuję wszystkie zdjęcia, notatki, szkice i pamiątki z tamtego



Wodospad w Marmore, olej, 100x70, 2016 r.

okresu. Po tylu latach dojrzała we mnie myśl, aby razem z moimi towarzyszkami podróży zorganizować naszą wystawę wzbogacającą o materiały sprzed ponad 25 lat - ze wspólnego pobytu we Włoszech. Tak się szczęśliwie złożyło, że cała nasza czwórka jest aktywna twórczo i myślę, że byłaby to bardzo interesująca ekspozycja.

Osiadłam w Rzymie na stałe z powodu miłości, która zrodziła się tutaj podczas wakacji.

## Od ponad 20 lat mieszkasz w Rzymie. Czy przyjazd do Włoch wpłynął w jakikolwiek sposób na Twoją twórczość?

Jeśli chodzi o formę, moje malarstwo nie uległo dużej zmianie. Często wracam do tych samych struktur, w podobny sposób wprowadzam do moich prac dynamikę. Natomiast światło i słońce, które zawsze fascynowało mnie, rozbłysło na dobre dopiero tutaj. W Italii światło jest bardzo intensywne, wiosną wręcz oślepiające. Tutaj mój pejzaż siłą rzeczy rozjaśnił się. To światło ożywia kolory, kreuje cienie i kontrasty barw. Światło stwarza nastrój, to prawdziwa magia... Leonardo da Vinci przed wiekami tak to pięknie wyraził: „Spójrz na światło i oglądaj jego piękno. Zamknij na chwilę oczy i spójrz ponownie. Tego co teraz widzisz nie było wcześniej, a tego co było wcześniej już nie ma”.



Światło, (110x105), olej, 2012 r.

## Opowiedz, jak będąc żoną i matką, godzisz wszystkie obowiązki i znajdujesz czas na pracę twórczą?

Przyjście dziecka na świat, to szczególnie dla kobiety bardzo ważny moment. Rodzi się dziecko, a wraz z nim matka. Siłą rzeczy praca zawodowa schodzi wtedy na drugi plan. Trzeba jednak wracać do swojej twórczości, choćby na początku była skromniejsza. Trzeba wygospodarować dla siebie czas i konsekwentnie trzymać się tego.

Trudno mi było malować mając małe dziecko, ale intensywnie uczyłam się wtedy języka, fotografowałam, zwiedzałam. Zbierałam pomysły na obrazy, choć fizycznie nie mogłam ich realizować. Wierzę, że każda wykonana praca



Taniec światła, 100x100, olej, 2018 r.

nawet ta pozornie niewidoczna jest jak ziarno, które wysiewamy i które w przyszłości wykiełkuje. Ważne, aby to ziarno cierpliwie siać.

Taką wytrwałość można mieć wtedy, gdy to co robimy utożsamiamy, rozpoznajemy jako naprawdę swoje.

Szczególnym dla mnie czasem zarezerwowanym tylko na pracę twórczą były i są wyjazdy plenerowe, w których staram się jak najczęściej uczestniczyć.

**Helena Zadreyko - organizatorka plenerów malarskich w Grecji - powiedziała o Tobie, że jesteś „jak spadająca kropla, cicho lecz systematycznie (...) tworząc swoją pozycję w malarstwie współczesnym, co nie jest sprawą łatwą nawet w XXI w. dla kobiety - żony i matki...”. Jak ważna jest dla Ciebie możliwość systematycznego realizowania się poprzez malarstwo?**

Lubię to porównanie, jakiego użyła w stosunku do mnie Helena Zadreyko. Jestem raczej refleksyjną naturą, lubię spieszyć się powoli. Taki mam już charakter. Czasem jestem kroplą spadającą powoli, czasem jest to padający rytmicznie deszcz, jeśli już trzymamy się tej przenośni. Najważniejsze, żeby nigdy nie nastąpił czas przedłużającej się suszy. Zawsze pracowałam z różną intensywnością, ale i przeświadczeniem, że trzeba swoje pasje pielęgnować, w miarę możliwości rozwijać. Nie zaprzeczając ich. Ja tą drogą szłam, nawet wtedy, kiedy pojawiło się na niej macierzyństwo. Tak zwyczajnie Picasso wyraził niegdyś fundamentalną prawdę o artystach; "Jedyną rzeczą jaką ludzie powinni zrozumieć, jest to, iż artysta tworzy, gdyż musi tworzyć!" Artyści noszą w sobie pewien rodzaj wewnętrznej, twórczej energii, którą muszą zmaterializować powołując do życia obraz, wiersz, muzykę... To taka niezwykle udręka i ekstaza.

**Macierzyństwo, zwłaszcza jego początek, to w życiu kobiety czas wyjątkowy. Czy doświadczenie macierzyństwa zostawiło jakiś ślad na Twojej twórczości?**

Jednym z moich szczególnych obrazów są „Maki” - powinienam właściwie zatytułować go

„Macierzyństwo”. Jest to bukiet maków w pękającym wazonie. Ten wazon to właśnie moja brzemienność. Malowałam go w siódmym, a może nawet ósmym miesiącu ciąży. Pracując nad nim, myślałam oczywiście o życiu, które w sobie nosiłam, o narodzinach mojego pierwszego syna. Ten obraz jest częścią mojego życia, bardzo przełomowego i szczęśliwego dla mnie momentu. Nigdy nie chciałabym się z nim rozstać.



Maki 65x50, olej, 1996 r.

**Twórczość wielu artystów jest głosem na temat otaczającej ich rzeczywistości? O czym Ty chcesz powiedzieć swoim odbiorcom?**

Tak, to prawda. Sztuka w dzisiejszych czasach jest głosem, przekazańnikiem w wielu istotnych kwestiach społecznych, ekologii, emigracji, globalizacji, terroryzmu itd. To zależy od wrażliwości artysty. Ja nie odczuwam takiej potrzeby, przynajmniej na dzień dzisiejszy. Malarstwo jest dla mnie milczącą poezją. Patrzę na świat jak na obiekt malarski. Tematem moich poszukiwań artystycznych jest szeroko rozumiana natura. To w ten świat odbywam ciągłą podróż, w nim się gubię i odnajduję. Fascynuje mnie uniwersalność i ponadczasowość natury. Chcę przekazywać ludziom piękno i harmonię, które dostrzegam wokół siebie. Chcę również moim malarstwem pomóc sobie i innym uwolnić się od presji czasu i pośpiechu.

**Czy gdzieś można zobaczyć Twoje prace? Czy są pokazywane na stałej ekspozycji?**

Nie, znajdują się przede wszystkim w zbiorach prywatnych w Polsce, we Włoszech, w Grecji i Anglii. Niektóre są własnością Związku Artystów Plastyków i będą pokazane np. w tym roku podczas pleneru w Osiekach. Planuję w przyszłości przekazanie kilku prac zaprzyjaźnionym insty-

tucjom kulturalnym, muzeum, ale muszę tę sprawę jeszcze przemyśleć. To kwestia przyszłości. Chciałabym, żeby ślad po mnie w Rzymie pozostał.

**Niedawno przekroczyłaś „magiczny próg” pięćdziesięciu lat. Czy coś zmieniło się w Twoim życiu?**

Nowością jest dla mnie związane się z kolektywem artystycznym „Collettivo OXFORD”, dzięki czemu nawiązałam nowe kontakty, znajomości. Dopiero teraz, po ponad dwudziestu latach czuję, że głębiej związałam się z rzymskim środowiskiem artystycznym, nareszcie owa niewidzialna bariera została przełamana. Nie jestem już postrzegana jako cudzoziemka, tylko przede wszystkim jako artystka. Dla mnie wejście do grupy jest ciekawe ze względu na możliwość poznania osób, różnych postaw artystycznych, konfrontacji. Bo tak naprawdę, każdy artysta to odrębny świat. Praca artysty to praca w samotności, miesiące spędzone w pracowni przed płótnem... Picasso mawiał: „Bez samotności niczego nie można dokonać”. Samotność z wyboru jest bardzo kreatywna, jest niezbędna. Osobiście bardzo lubię samotność, może dlatego, że mam jej na co dzień zbyt mało. Cieszę się kiedy mam kilka godzin dla siebie i mogę spokojnie malować.

**Niedawno, Anna Maria Volpacchio kuratorka Twojej indywidualnej wystawy w Galerii Ambasady Amerykańskiej w Rzymie określiła Twoje malarstwo jako bardzo kobiece. Czy sama zgadzasz się z tą opinią?**

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nie ma malarstwa męskiego i kobiecego - jest jedno malarstwo. Być może moje malarstwo postrzegane jest jako kobiece ze względu na moją fascynację kolorem - lśniące, pulsujące kolorami płótna mogą niektórym kojarzyć się z pierwiastkiem kobiecym.



Wschód słońca w Sumela, 65x92, olej, 2016 r.

**Od dziecka często zmieniałaś miejsce pobytu. Najdłużej, bo od ponad 20 lat mieszkasz w Rzymie? Co Cię zachwyca i pociąga w tym mieście?**

Rzym ma fajną energię, wszechobecne światło, o czym już wspominałam i tę niezwykłą patynę czasu, który daje o sobie znać co krok. Najbardziej zachwyca mnie jednak w Rzymie jego wieczność, jego wielowarstwowość. Przekonujemy się o tym na każdym kroku, nawet w najmniej spodziewanych miejscach. To miasto jest nieskończone,

nie sposób całe je tak po prostu przejść i zwiedzić, ono sukcesywnie wciąż ujawnia swoje dawne tajemnice.

Przed kilkunasty lata malowałam tryptyk pt. „Trzciny” („Le Canne”). Malowałam go siedząc w zarośniętej fosie w archeologicznym Parku Akweduktów w pobliżu mojego domu. Cztery lata temu odkryłam, że tędy biegła jedna ze starożytnych dróg prowadzących do Rzymu. Obecnie odkopano jej spory fragment. Myśl, że mieszkam w mieście, które kryje w sobie tyle niezbadanych i nieodkrytych jeszcze dróg z przeszłości, fascynuje mnie i nurtuje od zawsze. Chodzimy po nich, nie zdając sobie sprawy z tego, że są pod nami. Okazuje się, że malując „Trzciny” stałam na „wierzchołku góry lodowej” kryjącej w sobie wielowiekową historię tego miejsca. Jest jeszcze jeden niesamowity aspekt tego miasta... „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”, to miejsce jest jak magnes, który od wieków przyciąga ludzi. Muszę przyznać, że przez te lata odwiedziło mnie tu już tylu przyjaciół, znajomych, to naprawdę niesamowite.

**Które zakątki Rzymu są Ci szczególnie bliskie?**

Takich miejsc jest kilka, np. Kapitol, Most i Zamek św. Anioła, Panteon, który bardzo często odwiedzałam w pierwszych latach pobytu w Rzymie. Kupowałam lody w jednej z najstarszych rzymskich lodziarni, siadałam pod jedną z monolitycznych kolumn Panteonu, zamykałam oczy i słuchałam muzyki ulicznego skrzypka. W tle szumiała fontanna, słychać było turkot przejeżdżających dorożek, czułam zapach koni. Odkryłam to miejsce również dziś, przeżywam jakby dejà vu - minęło 20 lat a tutaj wszystko bez zmian. Kupuję lody, siadam pod kolumną, zamykam oczy i jak przed laty, wsłuchuję się w szum wody, turkot dorożek, czuję zapach koni... tylko skrzypka, który okazał się być Polakiem - absolwentem konserwatorium z Łodzi, już nie ma, bo jego muzyka przeszkadzała okolicznym mieszkańcom. To miejsce skłania mnie do refleksji nad upływem czasu i nad ponadczasowością Rzymu, którego atmosfera jest niezmienna od setek lat. Będzie panowała nawet, kiedy nas już tutaj nie będzie. Pozostaną zapachy, smaki, szum fontann, gwar i echo naszego śmiechu. Teraz my jesteśmy tutaj, po nas przyjdą inni. Tak jak my odkrywamy dzisiaj ślady z przeszłości i chłonimy pozostawioną nam energię, tak kiedyś inni będą czerpać z tego, co pozostanie po nas. Wędrując po Rzymie, spisuje różne, spontaniczne refleksje. Niestety ludzkie myśli, w przeciwieństwie do wieczności kamieni tego miasta są takie ulotne...

**Jeden z Twoich obrazów zatytułowałaś „La Vita” („Życie”). Jaką prawdę o życiu chciałaś w nim przekazać?**

Pomysł namalowania tego obrazu narodził się jeszcze w Polsce, w bardzo trudnym, chyba najtrudniejszym dla mnie momencie. Życie wokół mnie zasklepiło się trudnościami, które mnie przerażały, wydawały mi się wówczas nie do pokonania. Obraz, pomimo dość mrocznej kolorystyki, niesie bardzo pozytywne przesłanie, sprawdzające się w moim życiu. Spełnienie się tego przesłania jest

widoczne w obrazie zatytułowanym „Solaris” przedstawiającym pulsujące energią słońce, który namalowałam w tym roku. Te dwa obrazy ukazane razem pokazują moją drogę życiową.



Uroczysko, 70x120, olej, 2014 r.

**Częsty elementem Twoich pejzaży jest droga. Dokąd ona prowadzi?**

Jednym z moich pierwszych przedstawień drogi jest obraz zatytułowany „Przesmyk do nieba”. Powstał na greckiej wyspie Paros, w czasie pleneru. Na emigracji bardzo często zastanawiam się nad symbolicznym znaczeniem drogi, zwłaszcza drogi artysty-emigranta. Rozwinęłam tę myśl we wstępie do katalogu „Ars et Anima (Rzym, 2008), prezentującego prace 9 artystów polskich w Italii. Katalog wydało Chrześcijańskie Stowarzyszenie Polaków we Włoszech „Quo Vadis”, pisał o nim w kwietniu 2008 r. (nr 7, 1-15.04.2008) dwutygodnik „Nasz Świat”.

W wielkim skrócie, cytując słowa Jean Paul Sartra mogę powiedzieć, że „Każdy musi odkryć swą własną drogę”. Celem podróży wcale nie musi być żadna konkretna meta, podróż sama w sobie jest



My Way wystawa indywidualna w Ambasadzie USA. Anna Maria Volpacchio, kuratorka i Anita Pilat.

ważna, jej odbywanie oraz ludzie, których podczas niej spotykamy. Pokonywanie drogi jest sprawdzeniem samego siebie w zupełnie nowych warunkach, swoistą próbą charakteru. Życie na wariacjach towarzyszyło mi od urodzenia. „Bycie w drodze” zawsze mnie pociągało, po okresach intensywnej pracy, np. po sesjach egzaminacyjnych, pakowałam plecak i wyruszałam w podróż - było to dla mnie jak oczyszczenie, rodzaj nagrody. Podróżowanie uświadamia nam niezwykle prostą, acz odkrywczą myśl... po podróży tak dobrze jest wrócić do domu. Życie jest podróżą...

**Dziękuję Ci za rozmowę.**

rozmawiała  
Agata Rola- Bruni

Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej artystki: [anitapilat.altervista.org](http://anitapilat.altervista.org)